

Andrzej Dobosz: Stanisław i Jerzy Stempowscy

Ze wszystkich wybitnych pisarzy z kręgu paryskiej „Kultury” Jerzy Stempowski najdłużej czekał na zbiorowe wydanie swoich esejów. Eseje dla Kassandry są moją książką podręczną, z którą się nie rozstaję; w różnych miejscach mam swój egzemplarz, żeby wciąż ich nie wozić – w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Stempowski. Przechodzień wśród ruin” prezentujemy tekst Andrzeja Dobosza.

Pamiętniki Stanisława Stempowskiego ukazały się we Wrocławiu w roku 1953, rok po śmierci autora, ze wstępem Marii Dąbrowskiej. Ze względów cenzuralnych dotyczą jedynie okresu 1870-1914. W latach 1972-1973 Jerzy Giedroyc w „Zeszytach Historycznych” drukował teksty dotyczące okresu późniejszego.

W wydaniu Ossolineum mamy w aneksie sylwetki 13 psów, z którymi autor stykał się i przyjaźnił w ciągu swego życia. Natomiast nie ma fragmentu z czasów, gdy był ministrem w rządzie wolnej Ukrainy Atamana Petlury. Ale nawet ten rozdział o psach dotyczy właściwie historii. W lipcu 1940 roku Stempowski został wezwany do gestapo w alei Szucha w Warszawie. Czekając na korytarzu przez dwie godziny, niepewny swego losu zamknął oczy i zaczął sobie przypominać psy, z którymi się zetknął. To doprowadziło go do równowagi ducha, a gdy potem wrócił do domu, zapisał swoje wspomnienia o psach. Psie losy dotyczą historii XX wieku. „Kajfasz był pokurczem niewiadomej rasy, zrodził się z dużej suki kudłatej jako mały piesek żółtawo-dzikiej

barwy, bez ogona, z malutkimi i sterczącymi do góry uszkami. Kajfasza przygarnęły dzieci. Zorientował się, że jestem osobą najwięcej mogącą w domu, a nie dzieci, które się nim opiekowały i zaczęły uciekać do mnie. Zadomowił się w mojej sypialni”.

To było w okresie studiów przed pierwszą wojną światową, kiedy pochodzący z rodziny ziemiańskiej Stanisław Stempowski z powodu swoich lektur i kontaktów towarzyskich został uwięziony przez carską policję. Spędził parę miesięcy w więzieniu, a następnie został skazany na odosobnienie pod nadzorem policyjnym. Na tym odosobnieniu przebywał w jednym z rodzinnych folwarczków, zaniedbanym, który doprowadził do stanu kwitnącego, zajmując się tam psami. I tak żył przez kilka lat szczęśliwie, aż nadszedł rok 1917. Oczywiście musiał opuścić swój dom, a kiedy po paru miesiącach zajechał do dworu, zobaczył „pół podwórza zasłane papierami i książkami spuchniętymi od deszczu i rosy, a we dworze ziały pustką dziury okien i drzwi z powyrywaniem futrynami”. Czytając o psie, cenzor na chwilę zapomniał o świecie i nie wykonał w tym miejscu swej pracy.

Stanisław Stempowski, Pamiętniki (1870-1914), Zakład imienia Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław 1953.

Ze wszystkich wybitnych pisarzy z kręgu paryskiej „Kultury” Jerzy Stempowski najdłużej czekał na zbiorowe wydanie swoich esejów. *Eseje dla Kassandry* są moją książką podręczną, z którą się nie rozstaję; w różnych miejscach mam swój egzemplarz, żeby wciąż ich nie wozić.

Zdarzyło mi się przeczytać o Jerzym Stempowskim: „Nie miał słuchu na ludzi. W swych podróżach widział tylko tłumy lub anonimowe egzemplarze kategorii kulturalnych. Nie widział osób. Brak w tych dziennikach prawdziwych postaci, pamiętnych wizerunków, krwistych portretów, tak jakby autor nikim naprawdę się nie przejął, ani dla nikogo nie miał żywych uczuć. Stąd jakaś oschłość, szarość, pylistość tych zapisków”. No, no... Ignorant, ignorant i nieuk, niepotrafiący czytać albo nieczytający tekstów, jest to profesor Uniwersytetu Warszawskiego w Instytucie Kultury, profesor doktor habilitowany Mencwel Andrzej - nauki filologiczne, antropologia kultury, historia kultury polskiej, historia literatury polskiej, kulturo-znawstwo. Jeśli ktoś z moich słuchaczy ma dziecko, które wybiera się na polonistykę, proszę, niech sprawi sobie *Eseje dla Kassandry*, przeczyta przynajmniej trzy teksty.

Młodego Panurga spotkał Jerzy Stempowski w czasie wojny w Genewie. Tam dwa razy w tygodniu spędzał kilka godzin na uniwersytecie na małym seminarium, gdzie czytano *Etykę* Spinozy, jeden z trudniejszych tekstów filozoficznych.

„Wśród spinozistów zwróciłem uwagę na studenta, który wydawał się starszy od innych. Twarz miał zmiętą, żółtawą, o wyrazie, jaki widuje się rano w dzień Nowego Roku, u ludzi zamroczonych jeszcze sylwestrowymi libacjami, lecz robiących szczerzy wysiłek w celu trzeźwej oceny nadchodzącego czasu”. Był to Amerykanin, który zaprzyjaźniwszy się z autorem, opowiedział mu, że w Genewie zajmuje się głównie doskonaleniem swego wielkiego systemu - systemu pożyczania pieniędzy. „Większość śmiertelników - mówił - myśli o pożyczaniu dopiero po roztrwonieniu własnych pieniędzy, w chwili braku gotówki na obiad. Kto pożyczka w tak przymusowej sytuacji,

popęlnia zazwyczaj wszystkie możliwe błędy. Jest bez wyobraźni, niecierpliwy, niezręczny, naraża się na odmowy i pożyczka, ile się da, nie biorąc pod uwagę środków i charakteru pożyczkodawcy. Ważne jest właściwe otaksowanie. Od każdego ściągam sumę dostosowaną do jego środków i usposobienia, aby nie ślubował mi potem zemsty i nie ścigał po całym świecie. Dla wyrównania pożyczam natomiast od każdego, od żebraka grosz. Z wykonaniem planu należy się spieszyć, zanim klienci spostrzegą się i zaczną mówić. A potem? Potem wyjeżdżam do innego miasta”.

Jerzy Stempowski, Eseje dla Kassandry, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2005.

Tekst pochodzi z książki Andrzeja Dobosza „Z różnych półek” wydanej nakładem Teologii Politycznej